

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Grudzień 2017

Czekając na Jego przyjście...

Agnieszka Przybyszewska

Czekając na Jego przyjście...

Gdy spodziewamy się gościa, robimy porządki, przygotowujemy się do tej wizyty na różne sposoby, cieszymy się i jesteśmy podekscytowani. Podobnie powinno być wtedy, gdy czekamy w Adwencie na Boże Narodzenie.

Adwent to okres w liturgii Kościoła, kiedy oczekujemy na Jezusa, który zstępuje z Nieba ze swoją miłością do naszej codzienności, lecz to także czas dany nam, by się przygotować na Jego ostateczne przyjście.

Nie wiadomo ile jeszcze adwentów dane nam będzie przeżyć, bądźmy więc jak panny roztropne, gotowe na przyjście Oblubieńca.

O tym, czym jest Adwent i jak go najlepiej wykorzystać dla własnego rozwoju duchowego, przeczytacie Państwo w najnowszym numerze *Misericordii*. Polecamy artykuły ks. Ryszarda Gołąbka i pani Anny Kuldanek oraz opowiadanie Antoniego Filipowicza.

W czasie Adwentu obchodzimy także ulubione święto dzieci – mikołajki i wspomnienie świętego Mikołaja. Znajoma nauczycielka religii opowiadała mi, jak pewna oburzona mama zarzucała jej, że opowiada dzieciom o kimś, kto już umarł i jest święty, więc po co zasnuć dzieci. Jej zdaniem prawdziwy Mikołaj mieszka w Laponii, zatem sugerowała, żeby lepiej opowiadać o tym, który jest na dodatek bardzo miły, można do niego napisać i otrzymać list. O tym jak opowiadać dzieciom o świętym Mikołaju podpowiada dr Aneta Czerska w *Poradniku Rodzica*.

W grudniu 36 lat temu wprowadzono stan wojenny. Wydarzenia z tym związane przypomni pani Ewa Dziewicka-Janicka w artykule: „Z pamiętnika stanu wojennego”.

Rozpoczynamy także nowy cykl artykułów autorstwa dra Mariusza Łatka poświęcony interpretacji Instrukcji *Musicam Sacram*, dotyczącej troski Kościoła o muzykę sakralną. Natomiast tekstem Grażyny Lipskiej-Zaremby zachęcamy do przyłączenia się do parafialnego chóru *Angelus* pod dowództwem pana Janusza Migdy i pani Marii Szczęsnowicz.

Zapraszamy do czytania i komentowania ciekawych artykułów zamieszczonych w nowym numerze *Misericordii*.

Spis treści

Czekając na Jego przyjście...	2
Wspomnienie o...	3
Świadekstwo	5
Oczekiwanie adwentowe	6
Adwent – co dla nas, chrześcijan, oznacza ten czas?	8
Jak powiedzieć dziecku prawdę o świętym Mikołaju?	10
Oczekiwanie	12
Duchowa amnezja	14
Być ministrantem...	16
Komandosi Pana Boga w akcji	17
Św. Tomasz Apostoł	18
Śladami św. Tomasza	
Apostoła po Zamościu	20
Z pamiętnika stanu wojennego	22
Mistrz gry na duduku	24
50 lat Instrukcji	
<i>Musicam Sacram</i>	26
<i>Angelus</i>	28
Rekolekcje adwentowe	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka,

Antoni Filipowicz, Anna Maria Kucharska, Anna Elżbieta

Kuldanek, Mariusz Latek, Dominika Lipska, ks. Krzysztof

Śniadoch SAC, ks. Stanisław Tylus SAC

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Wspomnienie o...

Niedawno pożegnaliśmy wybitnego pallotyńca, księdza Witolda Zdaniewicza, który pochodził – można by rzec – z parafii Ożarowskiej, wychowywał się bowiem w Ołtarzewie, był ministrantem w kaplicy podarowanej pallotyńcom przez rodzinę Kierbedziów, znajdującej się w Parku Ołtarzewskim i dojrzewał pod okiem błogosławionego ks. Józefa Jankowskiego. Jako ksiądz i znaczący w środowisku pallotyń przyczynił się do powstania Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w takim kształcie, w jakim mamy je dzisiaj (przypis redakcji).

Ksiądz Witold Zdaniewicz (1928–2017), prof. dr hab. nauk humanistycznych w zakresie socjologii religii, socjolog religii, profesor i dziekan studiów WSD w Ołtarzewie, profesor Prymasowskiego Studium Życia Wewnętrznego, Instytutu Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie, ATK i UKSW, założyciel i dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego i Ośrodka Sondaży Społecznych „Opinia” oraz profesor i rektor w Wyższej Szkole Nauk Społecznych im. ks. Józefa Majki, duszpasterz wielu środowisk i grup społecznych.



Urodził się 11 grudnia 1928 r. w Ołtarzewie w rodzinie szlifierza Józefa i Marii z d. Wasiak. Jego dom rodzinny mieścił się blisko seminarium ołtarzewskiego, przy ul. Lipowej 5. Jako ministrant był formowany przez ołtarzewskich pallotyńców. Jednym z jego wychowawców był bł. ks. Józef Jankowski SAC, więzień i męczennik obozu koncentracyjnego w Auschwitz, wyniesiony na ołtarze w czerwcu 1999 r.

Do nowicjatu Księży Pallotyńców wstąpił w 1945 r. w Sucharach k.Nakła, a święcenia kapłańskie przyjął w Ołtarzewie w 1952 r. z rąk bpa Wacława Majewskiego. W swoich pamiętnikach, które prowadził od wstąpienia do pallotyńców, ks. Witold jawi się nam jako człowiek świadomie odnoszący się do wartości chrześcijańskich, kierujący się miłością bliźniego, wiarą w Chrystusa i poświęceniem się Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Apostołów.

Po święceniach kapłańskich podjął studia na KUL w zakresie nauk społecznych. Uzyskał tam w 1956 r. magisterium z filozofii społecznej, w 1958 r. doktorat z filozofii (socjologii). W 1974 r. uzyskał habilitację w zakresie socjologii religii, 21 listopada 1989 r. – otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych, a w 1994 r. – profesora zwyczajnego z nadania prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W swoim życiu kapłańskim poświęcił się pracy naukowej. Kilka lat był wykładowcą filozofii w pallotyńskim studium filozoficznym w Żąbkowicach Śląskich, potem kierownikiem i profesorem pallotyńskiego Ośrodka Wyższego Wykształcenia Religijnego w Gdańsku. Wykładał także socjologię i katolicką naukę społeczną w Seminarium w Ołtarzewie. Przez szesnaście lat prowadził wykłady w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie.

Zapoczątkował wydawanie „Spisu duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w Polsce” oraz obliczenia niedzielnych praktyk religijnych (dominantes i communicantes).

Jako wybitny naukowiec należał m.in. do Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Rady Naukowej Głównego Urzędu Statystycznego. Został odznaczony przez GUS „za zasługi dla statystyki” oraz uhonorowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej za dorobek naukowo-dydaktyczny medalem Komisji Edukacji Narodowej. ➤

➤ Zorganizował wiele sympozjów i konferencji naukowych, a także prowadził liczne badania socjologiczne i sondażowe.

Z mandatu Prowincji Chrystusa Króla uczestniczył w czasach realnego socjalizmu w rozmowach z przedstawicielami władz państwowych, by w ten sposób chronić domy pallotyńskie przed zamknięciem, by ustrzec alumnów przed poborem do wojska, by otrzymać przydział papieru dla drukarni, by pallotyni uzyskali pozwolenia budowlane. Kontakty ze stroną państwową traktował jako swój wymiar budowania Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego.

Ks. Witold Zdaniewicz zmarł przed północą 14.10.2017 r. w szpitalu przy ul. Szaserów w Warszawie. Pogrzeb ks. Zdaniewicza odbył się 18 października w Ołtarzewie. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył abp Henryk Hoser SAC, który wspominał, że był studentem i wychowankiem zmarłego, a jako dziesięciolatek służył w Duchnicach do Mszy św. prymicyjnej ks. Zdaniewiczowi: „Żaden z nas nie przypuszczał wówczas, że będzie nas łączył wspólny pallotyński charyzmat. Jego życie było dla mnie w pracy misyjnej inspiracją i pewnego rodzaju drogowskazem ukazującym, jak w sposób harmonijny



można łączyć kapłaństwo z zaangażowaniem społecznym. [...] Zawsze liczyłem się z jego zdaniem, zaś on szanował moje”. Ks. Zdaniewicz według abpa Hosera był człowiekiem tytanicznej pracy, którą uważał za apostołstwo.

W pogrzebie wzięło udział ponad 70 kapłanów, a wśród nich ks. Adrian Galbas, przełożony prowincjalny Prowincji Zwiastowania Pańskiego, ks. Waldemar Pawlik, I radca prowincjalny Prowincji Chrystusa Króla, bracia i siostry zakonne, rodzina zmarłego, mieszkańcy Ołtarzewa. Ksiądz prałat Jarosław Mrówczyński, zastępca sekretarza generalnego KEP, odczytał list abpa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego KEP. Obecna była delegacja UKSW wraz z dziekanem Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych oraz kierownikiem Katedry Socjologii Religii UKSW, przedstawiciele GUS-u, przedstawiciele ISKK, a także pracownicy naukowcy kilku ośrodków akademickich, studenci i podopieczni profesora. Zmarły został pochowany w trzeciej kwadrze pallotyńskiej na miejscowym cmentarzu.

W ciągu wielu lat pracy dydaktycznej wyprymował wielu magistrów i doktorów, napisał wiele recenzji rozpraw doktorskich, habilitacyjnych i przygotował kilka opinii w procedurze tytułów profesora. Pod jego redakcją opublikowano ponad 50 książek.

„Ksiądz Zdaniewicz dzięki swojej skromności i wrażliwości potrafił przez całe swoje życie współpracować z innymi. Był jednocześnie dobrym człowiekiem, kapłanem prowadzącym głębokie życie duchowe i zaangażowanym pallotyńcem. Charakteryzowała go wysoka kultura osobista i wrażliwość na sprawy Kościoła i pallotyńskiej wspólnoty” – wspomina ksiądz Wojciech Sadłoń SAC.





Ślady Miłosierdzia

Anna Maria Kucharska

Świadectwo

„Bo myśli moje nie są myślami waszymi,
ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55, 8).

Marysia miała 57 lat, gdy usłyszała od lekarza diagnozę: złośliwy guz piersi. Najpierw chemia, żeby się zmniejszył, a potem mastektomia.

Wtedy właśnie trafiła do nas, do Wspólnoty św. Charbela. Spotykamy się co tydzień, żeby wspólnie się modlić. Marysia jeszcze wtedy nie uczestniczyła regularnie na nasze spotkania, modlitwy. Przyszła kilka razy.

Po paru miesiącach nastąpiły przerzuty do jamy brzusznej. W ciężkim stanie trafiła do szpitala. Miała odbyć się operacja, ale lekarze „otworzyli” Marysię i zaszyli z powrotem. Rak zaatakował wszystkie wewnętrzne narządy. Nie było czego operować. Wspólnota rozpoczęła modlitwę za przyczyną św. Charbela. Kilka osób ze Wspólnoty razem z naszym opiekunem, księdzem Krystianem pojechało do szpitala modlić się, prosząc o pomoc Pana Jezusa za wstawiennictwem św. Charbela.

Marysia opuściła szpital w stanie krytycznym. Została objęta Hospicjum Domowym, z wyrokiem czekania na śmierć. W pampersach, leżąc, z okropnymi bólami, dusznościami, nie mogąc niczego zjeść. Często powtarzała, że chciałaby jeszcze doczekać narodzin wnuka, by Pan pozwolił jej nacieszyć się nim i wyjazdami na działkę.

W tym czasie, gdy Marysia była w terminalnym stanie i w ogromnym cierpieniu, przyjechalśmy wraz z księdzem Krystianem do niej

do domu z Panem Jezusem. Wspólnota trwała na modlitwie w bezgranicznej ufności oddając wszystko Jego woli. Prosiłiśmy św. Charbela o cudowną interwencję.

Stopniowo stan Marysi zaczął się poprawiać, powracały siły. Po kolejnych badaniach stwierdzono, że w niewytłumaczalny sposób nastąpiła poprawa. Rak się cofnął, pozostał tylko w niektórych miejscach. Wypisano Marysię z Domowego Hospicjum i skierowano na chemioterapię. Marysia wróciła do normalnego życia. Z powrotem podjęła pracę zawodową, jeździła samochodem, zaczęła przyjeżdżać na spotkania naszej Wspólnoty. Wkrótce urodził się wymarzony wnuk. Cały swój wolny czas poświęcała jemu. Spełniły się marzenia o wyjazdach na działkę z ukochanym wnuczkiem.

Po dwóch latach nastąpiło wznowienie choroby nowotworowej. Pan dał Marysi dwa lata życia, w pełnej aktywności. Ten ofiarowany czas pozostanie tajemnicą zabraną do grobu. Ale na pewno był to Boży czas i Boży plan, potrzebny do zbawienia.

Po krótkiej walce, Marysia odeszła do Pana wzmocniona sakramentami i modlitwą Wspólnoty. Marysia modląc się za wstawiennictwem św. Charbela, uzyskała pokój w sercu i w spojrzeniu. Tym pokojem serca dzieliła się też z nami przed samym odejściem do Pana. ■

Jezu Ufam Tobie

Oczekiwanie adwentowe

Adwent to oczekiwanie w ciemnościach. Trwa od 23 do 28 dni i obejmuje cztery kolejne niedziele przed 25 grudnia. Stanowi pierwszy okres w każdym nowym roku liturgicznym. Pierwsze ślady obchodzenia Adwentu spotykamy już w IV w. Chodzenie w ciemnościach do przyjemnych nie należy. Wokół nas przeraźliwa niepewność – nie wiemy dokąd zmierzamy, ani co nas czeka i czy za rogiem nie czai się wróg. Z biegiem czasu nasza ciemność staje się coraz bardziej intensywna i przerażająca. Może dzieje się tak dlatego, że ciemności boimy się już od dziecka? Adwent próbuje nas z ciemnością oswoić. Ale czy na pewno? Czy o oswojenie ciemności w Adwencie chodzi?



na światło, na dobro, na Boga, którego człowiek zagubił w pędzie życia.

Iskierka

Adwent kojarzony jest z jutrzeńką. Ta jutrzeńka, to planeta Wenus widoczna nad horyzontem przed wschodem słońca. Ona właśnie mobilizuje wierzących do wczesnego wstawania, by jeszcze przed świtem udać się na raty. Określenie „raty” wywodzi się od pierw-

Wtedy Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość!”

W Słowniku Języka Polskiego PWN można przeczytać, że ciemność to brak światła. Podobną definicję znajdziemy w coraz bardziej wszechobecnej, zwłaszcza wśród młodych, Wikipedii. Zatem ciemność jako taka nie istnieje. Istnieje tylko światło, które stworzył Bóg, albo jego brak. Ciemność zatem jest pojęciem całkowicie abstrakcyjnym. Nie inaczej ma się rzecz z zimnem. To po prostu brak ciepła. Podobnie jest ze złem. Zło nie istnieje, albo też raczej nie występuje samo w sobie. Zło jest po prostu brakiem Boga. Jest jak ciemność i zimno – występuje jako słowo stworzone przez człowieka dla określenia braku Boga. Bóg nie stworzył zła. Zło pojawia się w momencie, kiedy człowiek nie ma Boga w sercu. Zło jest jak zimno, które jest skutkiem braku ciepła i jak ciemność, która jest wynikiem braku światła. Dlatego Adwent jest oczekiwaniem

szczych łacińskich słów znanej adwentowej pieśni: „Rorate, coeli desuper, et nubes pluant Justum”, pochodzących z mesjańskiego prorocstwa Izajasz: „Niebioso, wysączcie z góry sprawiedliwość i niechaj obłoki z deszczem ją wyleją!”, a oznacza poranną Mszę św. o Matce Bożej w Adwencie.

Ciekawą informację na temat rorat wyczytałem ostatnio w necie. Jest to wypowiedź niemieckiego dziennikarza, który od niedawna mieszka w Polsce. „W poniedziałek następujący po pierwszej niedzieli Adwentu, jeszcze przed świtem, obudziła mnie żona, wyszykowana do wyjścia z domu i kazała szybko się ubierać, bo – jak stwierdziła – już jesteśmy spóźnieni. Spóźnieni? O tej porze? W środku nocy? [...] Im jesteśmy bliżej świątyni, tym więcej napotykalismy ludzi, zwłaszcza małych dzieci z lampionami w rękach! Kiedy weszliśmy do kościoła, był już pełen, nie przymierzając jak podczas niedzielnej Mszy św. Przyciemnione światła, jedynie świece palące się

tu i ówdzie, przyniesione przez wiernych i trzech kapłanów celebrujących Eucharystię. To było coś niesłychanego! Zwłaszcza moment, kiedy wierni zaczęli śpiewać: «Chwała na wysokości Bogu» – i w całym kościele zapaliły się wszystkie światła. Kiedy tylko na zewnątrz było zimniej niż zwykle, albo padał śnieg czy deszcz i nie chciało mi się rano wstać, przypominały mi się te małe dzieci z lampionami na roratach: jeśli one mogą, to ja nie będę od nich gorszy!”

Adwent jest zatem czasem wpatrywania się w tę małą iskierkę światła, która zapowiada rozproszenie mroków ciemności; tęsknotą za światłem prawdziwym, które oświeca serce i umysł każdego człowieka.

Tęsknota

Kto z nas nie tęskni za dobrem, miłością, ciepłem rodzinnym i życzliwością sąsiedzką? Kto z nas nie chce być dobrym człowiekiem, szanowanym przez wszystkich, zapraszany i miło przyjmowany wszędzie? Mamy w sobie wielkie tęsknoty, które – jeśli tylko zwolnimy tempo naszego życia i pozwolimy im „dojść do głosu” – pokażą nam, jak wiele w nas dobra i miłości, które drzemią w nas gdzieś głęboko, bo nie mamy czasu ich pielęgnować, by ujrzały światło dzienne. Te tęsknoty doskonale wpisują się w wielką tęsknotę Adwentu, która pragnie każdego z nas przygotować na przyjście Światłości Prawdziwej – Jezusa Chrystusa narodzonego z Maryi Panny.

Światłość ze światłości

Na świat przychodzi „Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego”, jak mówimy w Wyznaniu Wiary. Jest to „światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1, 9) – zapewnia nas św. Jan. Zatem dzięki tej światłości nie ma już mroków nocy. Wszyscy stajemy w pełnym świetle. I dopiero teraz widać, kto jakim jest. Kto jest brudny, kto źle urany, kto ze zmieszaną miną. I dopiero teraz dochodzimy do prawdziwego sensu Adwentu. Adwent zatem jest czasem, który należy wykorzystać na pozbycie się wszelkiego brudu i założenia „szaty godowej”, by wówczas, gdy Pan nadejdzie i zakolące, być gotowym – jak owe panny roztropne – na spotkanie Pana.

Okres Adwentu przypomina bardzo ważną prawdę, że jako chrześcijanie jesteśmy w trakcie nieustannego oczekiwania, ciągłego wypatrywania Zbawiciela. Oczekiwanie wiąże się z potrzebą gotowości, bycia zdecydowanym na to ostateczne spotkanie. W Adwencie nie chodzi tylko o przygotowanie się do Świąt Bożego Narodzenia, do świętowania pamiątki Wcielenia się Syna Bożego w ciało ludzkie, ale o coś więcej. Jest to czas, który uświadamia wierzącym, że są ludźmi w drodze, czyli pielgrzymami na ziemi, to znaczy, że zmierzają ku jakiemuś celowi, a tym celem dla każdego chrześcijanina jest wspólne spotkanie w domu Ojca.

„Panie, przyjdź!” – taki był okrzyk pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Świadczy o tym fragment Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 16, 21-22, ok. 57 r.). Podobne wołanie odnajdziemy w ostatnim zdaniu Nowego Testamentu, w księdze Apokalipsy (Ap 22, 20). Panie, przyjdź! – wołajmy zatem i my dzisiaj, a jeśli jeszcze nie jesteśmy gotowi na to spotkanie, przygotujmy się jak najszybciej. A wówczas ten czas będzie nie tylko tęsknotą, ale realnym spotkaniem z Panem w Komunii św. ■



Adwent – co dla nas, chrześcijan, oznacza ten czas?

Listopad i grudzień to miesiące zdecydowanie sprzyjające zadumie, to czas przypomnienia o bliskich, których już z nami nie ma, ale także czas zastanowienia się nad swoim życiem, radościami i smutkami, złymi i dobrymi uczynkami. Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok uświadamiają nam, jak szybko przemija nasze życie, kiedy w ciągłej pogoni za dobrami materialnymi, zapominamy o sprawach najważniejszych dla nas i naszej rodziny. Dlatego tak ważny jest dla nas czas wyciszenia, uspokojenia emocji, częstszych rozmów z Panem Bogiem o sprawach dla nas i naszych bliskich naprawdę istotnych. Najlepszą porą na takie przemyślenia jest Adwent. Zastanówmy się więc, co dla przeciętnego katolika, może „słabo praktykującego”, naprawdę oznacza tak często powtarzane w Kościele, w tym okresie, słowo? Adwent z łacińskiego oznacza „przyjście”. Jest to okres oczekiwania wszystkich chrześcijan na przyjście Jezusa Chrystusa. Rozpoczyna się on od pierwszych niesporów pierwszej niedzieli Adwentu, która przypada cztery tygodnie przed Świętami Bożego Narodzenia, a kończy 24 grudnia. Wtedy też w Kościele katolickim zaczyna się rok liturgiczny. W tym roku pierwsza niedziela Adwentu przypada na dzień 3.12.2017 r. Kościół w tym czasie zachęca wiernych do udziału w rekolekcjach oraz przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania, co spra-



wi, że z prawdziwą radością i nadzieją będziemy przeżywać Boże Narodzenie.

Są cztery niedziele adwentowe. Przy tym cały czas Adwentu dzieli się na dwa okresy: pierwszy trwa od początku do 16 grudnia i jest to czas szczególnej refleksji i zastanowienia się nad swoim życiem oraz drugi, radośniejszy, od 17 do 24 grudnia, w którym przygotowujemy się wprost do uroczystości Bożego Narodzenia. W pierwszym okresie Adwentu kapłan zakłada do Mszy świętej ornat w kolorze fioletowym,

symbolizującym czas pokuty, natomiast w trzecią niedzielę szaty liturgiczne są koloru różowego, a teksty i pieśni weselsze.

W tym czasie o świcie odprawiane są Msze ku czci Najświętszej Maryi Panny, na pamiątkę zwiastowania, iż zostanie Matką Syna Bożego. Msze te zwane są roratami. Zawsze podziwiam osoby, które z pełnym samozaparciem, mimo panujących jeszcze ciemności, wędrują do kościoła, by wziąć udział w tym pięknym nabożeństwie. Wierni przynoszą ze sobą na roraty specjalnie zdobione lampiony, będące symbolem nadziei. Na Mszy zapalana jest specjalna świeca, ozdobiona białą wstążką zwana roratką, która symbolizuje Chrystusa, którego niesie światu Maryja.. Bardzo ważną w okresie Adwentu rolę spełnia również wieniec adwentowy, wykonany z zielonych gałęzi świerkowych lub sosnowych. Umieszczone są w nim cztery świece, które zapalamy kolejno w każdą niedzielę. Światło świec w wieniec oznacza nadzieję, co wiąże się z Chrystusem, który sam siebie określał mianem „światłości świata”. Zieleń stanowi symbol życia, a kolista kształt wienca symbolizuje nieskończoność Boga i wieczność życia. Taki wieniec można wykonać samemu, a jeżeli wypełnimy go świeżymi gałązkami świerkowymi, to oprócz płonącego światła świecy, będziemy w domu mieli piękny zapach lasu. I tak aż do Wigilii. Świece mają zresztą swoje znaczenie. Nie można ich zapalić wszystkich na raz, ponieważ każda symbolizuje co innego. Pierwsza świeca jest symbolem przebaczenia Pana Boga, druga symbolizuje wiarę, trzecia świeca – to radość króla Dawida z przymierza z Bogiem, zaś czwarta oznacza proroków, głoszących przyjście Mesjasza. W Wigilię Bożego Narodzenia wszystkie te świece będą symbolem bliskości narodzin Jezusa.

Dlatego tak bardzo potrzebne nam jest zastanowienie nad duchowym i najlepszym z możliwych przygotowaniem się do tej tak ważnej dla każdego chrześcijanina uroczystości. Bo

naprawdę wcale nie chodzi tylko o choinkę, prezenty, tradycyjnie 12 potraw na stole, kolędy, chociaż oczywiście cała ta oprawa wigilijnej wieczery też jest ważna. Istotna w Wigilię będzie modlitwa i podzielenie się opłatkiem. Ciekawe jest, że kiedyś na wsiach „okres Adwentu był czasem szczególnego zacieśniania więzi społecznych. Kobiety organizowały wówczas wspólne darcie pierza i przędzenie. W tym okresie odbywało się też swatanie młodych par. Na Pomorzu Adwent miał natomiast iście bożonarodzeniową atmosferę – odwiedzano domy z szopką i śpiewano kolędy”.

Dziś uważamy, że w tym czasie trzeba przede wszystkim duchowo przygotować się do Świąt Bożego Narodzenia. Zadbaj o to, by podczas wszystkich męczących przygotowań świątecznych, okazywać sobie serdeczność i miłość. A już na pewno unikać kłótni, co niestety w pośpiechu, zmęczeniu i natłoku zajęć zdarza się dość często. Dlatego wyciszmy emocje, przemyślimy swoje zachowania i zatrzymajmy się choć na chwilę w biegu codziennych spraw. Postarajmy się też podjąć jakieś pozytywne postanowienia co do osobistej wewnętrznej przemiany. Może po prostu bądźmy bardziej empatyczni niż egoiści. Porzućmy zadawnione waśnie i spory, a może uda się nam tę zgodę przenieść na dalsze dni, miesiące, nawet lata... Bo właśnie w Adwencie jest czas na dobrą zmianę, można wszystko zmienić w swoim życiu na lepsze tak, aby to nam pozostało na dłużej, może na zawsze.

Oprac. (Źródło: <http://pl.wikipedia.org>)



Jak powiedzieć dziecku prawdę o świętym Mikołaju?

Pamiętacie świętego Mikołaja, który nie był gruby i miał pastorał zamiast butelki popularnego napoju? Okazuje się, że tylko niektórzy rodzice małych dzieci wiedzą, że święty Mikołaj żył naprawdę. Wielu zna go tylko jako czerwonego krasnala.

Tymczasem nie pochodzi on z Laponii, ani zza koła biegunowego. Święty Mikołaj pochodził z Turcji, a dokładniej z Licji, niewielkiej krainy na południowym wybrzeżu półwyspu Azji Mniejszej. Obszar ten należy współcześnie do Turcji. Poznajmy więc 12 faktów z jego życia.

Mikołaj był biskupem Miry – miasta w Azji Mniejszej, które obecnie nosi nazwę Derme. To starożytne miasto leżało w Licji.

Mikołaj był jedynakiem. Pochodził ze szlachejnej, bogatej i pobożnej chrześcijańskiej rodziny.

Od młodości wyróżniał się pobożnością. Jako młody mężczyzna wyrzekł się kobiet, rozrywek, polityki i handlu. Postanowił poświęcić się Bogu.

Był bardzo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia. Po śmierci rodziców rozdał cały odziedziczony majątek. Stawał w obronie pokrzywdzonych, wspomagał biednych.

Gdy dowiedział się, że trzy córki ubogiego mieszkańca miasta nie mogą wyjść za mąż, gdyż ich ojca nie stać na posag, podarował im potajemnie dużą sumę pieniędzy. Tę przypowieść wykrzystał Dante w „Boskiej komedii”.

Podczas wyborów biskupa w Mirze urządzono, że urząd obejmie pierwsza osoba, która rankiem wejdzie do kościoła, aby się pomodlić. Dzięki interwencji Boga był to Mikołaj.

Jako biskup wspierał naukę o Trójcy Świętej.

Zmarł, jak mówi tradycja, 6 grudnia między rokiem 345 a 352 r. w wieku prawie 70 lat. Podobno w chwili jego śmierci ukazały się anioły i rozbrzmiały chóry anielskie.

Święty Mikołaj to jeden z najbardziej znanych i czczonych świętych – zarówno przez katolików, jak i prawosławnych.

W XI wieku Mikołaj stał się patronem Bari – największego miasta nad Adriatykiem. Do włoskiego Bari przewieźli relikwie marynarze – 9 maja w 1087 r, chroniąc je przed muzułmanami, którzy podbili chrześcijańską Mirę.

Do grobu Mikołaja w Bari papież Urban II zwołał w 1098 roku synod, na którym próbowano znieść podziały w chrześcijaństwie – między kościołem prawosławnym a rzymskim.

Co roku, 9 maja, w rocznicę sprowadzenia tam relikwii Świętego, obchodzone są w Bari dwudniowe uroczystości. W przeddzień święta wypływa z portu najokazalszy statek z dwumetrową figurą biskupa, któremu towarzyszą wierni w procesji na bogato zdobionych łodziach, stateczkach i kutrach. Po przybyciu figury na brzeg obwozi się ją po odświętnie przybranym mieście na specjalnie przygotowanym powozie. Procesja kończy się fajerwerkami.

Następnego dnia w kościołach odprawiane są nabożeństwa, a główna liturgia sprawowana jest przy grobie świętego w bazylice w Bari, gdzie jest pochowana także królowa Bona, żona Zygmunta Starego i matka Zygmunta Augusta. Mauzoleum za głównym ołtarzem ufundowała jej córka, Anna Jagiellonka. Na sarkofagu umieszczone są rzeźby

klęczącej królowej Bony, która pochodziła właśnie z Bari, a po jej bokach figury świętych patronów Polski i Bari – Stanisława i Mikołaja.

Znana jest legenda, że Mikołaj swoją modlitwą uratował od utonięcia rybaków w czasie gwałtownej burzy. Dlatego czczony jest on jako patron marynarzy i rybaków. Niedawno przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich z 16 krajów wokół Morza Śródziemnego zaproponowali, by św. Mikołaja ogłosić patronem tego akwenu.

Św. Mikołaj jest patronem nie tylko ludzi morza, flisaków, dokerów, kupców, młynarzy, pasterzy, rybaków, piekarzy, rzeźników, krawców, tkaczy, podróżnych i pielgrzymów, więźniów, adwokatów, notariuszy, handlarzy winem i zbożem, właścicieli i żebraków, ale także dziewcząt pragnących wyjść za mąż, kobiet chcących urodzić dziecko oraz noworodków. Zaliczany był do Czternastu Świętych Wspomożycieli. W Polsce szczególną czcią otacza się figurę świętego Mikołaja w największym polskim sanktuarium ku jego czci, które mieści się w Pierścuku koło Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim.

Kojarzony z Mikołajem zwyczaj wręczania prezentów powstał w średniowieczu. Zapoczątkowało go udzielanie stypendiów i zapomóg przez szkoły mające za patrona św. Mikołaja. Z upływem lat zwyczaj ten przekształcił się w obdarowywanie prezentami dzieci, a także wszystkich członków rodzin. Co najmniej od XV w. istniał zwyczaj budowania „łódeczek św. Mikołaja”, w które święty miał składać prezenty. Z czasem łódeczki zastąpiły buty i skarpety.

Święty Mikołaj jest fascynującą postacią. Od lat opowiadam o nim kolejnym rocznikom maluchów. Zafascynowane biegają do rodziców, którzy



ze zdziwieniem pytają, czy naprawdę święty Mikołaj pochodził z Turcji.

Jak opowiadałam dzieciom o tym świętym? Bardzo zwyczajnie. Informacje podzielone są na małe porcje punkty, które ilustruję osobnymi obrazami. Nazywamy to bitami informacji, które pomnażają wiedzę dziecka, a tym samym powodują, że jest ono spostrzegane jako inteligentne, dlatego takie krótkie fakty przeznaczone dla dzieci nazywamy „bitami inteligencji”. Informacje dla młodszych dzieci są krótsze, a dla starszych bardziej obszerne.

Nie potrafię zaakceptować faktu, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia istnieje społeczne przyzwolenie na okłamywanie dzieci, mimo iż wszyscy wiemy, że kiedyś dziecko pozna prawdę i dowie się, że jego najbliżsi byli w zмовie. Oszukujemy dzieci i uważamy, że robimy to dla ich dobra, bagatelizując fakt, że ono straci do nas zaufanie. Jak wtedy wytłumaczymy mu, że Jezus żył naprawdę?

Z Mikołajem – tym krasnalem, jest jak ze smoczkiem. Jeśli go nigdy nie dasz dziecku, to nie będzie problemu z rozstaniem z nim. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Oczekiwanie

Wywalę tego Tomka na zbyty pysk! – myśli zdenerwowany Olek.

Z Tomka cudowny chłopak, cudowny kompan, wspaniały pracownik, jeszcze lepszy informatyk. Tylko ta jego – pożał się Boże – „punktualność”.

Ale – na razie – dość czekania, myśli Olek. Idę „do Dziennikarzy” na kawę. Niech mnie szuka. Plac Trzech Krzyży nie taki duży – znajdzie!

Przy kawie wracają wspomnienia...

Obaj chowali się w jednej z podwarszawskich miejscowości. Razem podstawówka, razem technikum samochodowe, razem wspólna sportowa pasja. Karting! Sąsiadujące ze sobą rodziny – mieszkające tam od pokoleń – przywiązywały wielką wagę do tradycyjnych wartości. Bóg, Ojczyzna, Kościół zawsze były na pierwszym miejscu, ale... nie dla dorastających urwisów!

Ojczyzna może tak, ale Bóg, Kościół? – to takie staroświeckie, dobre dla „moherów”. Karting, wyścigi – to jest to!

Szybko zaczęli odnosić niemałe sukcesy. Olek ścigał się nawet na brytyjskich torach! Tomek zakończył karierę na rodzimym podwórku. Później studia. Tomek informatyka. Olek zarządzanie biznesem. Minęło sporo lat. Olek założył dużą firmę reklamową. Tomek był jego prawą ręką. A Bóg, Kościół? U obu poszły w ką – szczególnie u Olka. Bez końca powtarzał: polityka, Donald T, później Mateusz K. – to są wzory do naśladowania!

Tomek był ostrożniejszy. Umiał ważyć słowa, umiał myśleć analitycznie. Wiadomo – informatyk!

Plac Trzech Krzyży – zastanawia się Olek. Tak naprawdę to głównie kościół. Pod jakim wezwaniem? Olek nie pamięta. Może nigdy nie wiedział?

Był tutaj dwa lata temu. Przyjechał w interesach do Ministerstwa. Ale co to? Jakieś nieprzebrane tłumy. Co tutaj się dzieje? Flagi, transparenty. Ludzie starsi, ale i dużo młodych. Rozgląda się na prawo, lewo. Raptem! – nie wierzy własnym oczom – w tłumie widzi Tomka!

– Co ty tutaj robisz, pośród tych „moherów”? Co ciebie tutaj przyniosło?

– Olku chcą zamknąć telewizję ojca Rydzyka, tak nie można.

– Co to ciebie chłopie obchodzi! Zwariowałeś?!

– Olku, wbrew temu co „nawijają” twoi idole, to fantastyczny człowiek, kapłan. Zbudował wspaniałą uczelnię, buduje geotermie, założył radio, telewizję. Pomyśl – zorganizował to jeden człowiek. Znasz takiego drugiego?

Minęły dwa lata. Znowu plac Trzech Krzyży. Kawa skończona. Idę na Plac – może spóźniałski gdzieś krąży – myśli Olek?

Staje przy schodach, oparty o balustradę. Rozgląda się. Do kościoła podchodzi – oparta o grubą łaskę – mocno starsza pani. Próbuje wejść. Pierwszy stopień pokonany. Z drugim już nieco trudniej.

– Szanowna pani, może pomóc? Pyta Olek.

Starsza pani mierzy Olka uważnym wzrokiem. Raz, później drugi...

– Młody człowieku, a czy pomożesz mi wrócić? Wejść trudno, zejść jeszcze trudniej. Odmówię paciorem i wracamy.

Powoli wchodzi do środka. Siadają w najbliższych ławkach. Staruszka wyciąga grubą różaniec.

Oho! Ten paciorek potrwa z pół godziny – myśli Olek to może i ja się pomodłę? Kiedy to było po raz ostatni? Dwadzieścia, trzydzieści lat do tyłu? Już nie pamięta, na pewno przed maturą.

Olek zerka na starszą panią. Ma zamknięte oczy. Bezgłośnie porusza wargami. Przesuwa paciorki, Olek bezwiednie zaczyna, Ojcze nasz, który jesteś w niebie, – jak to było dalej? – święć się imię Twoje. Boże – tragedia – nic nie pamiętam! Gdyby to słyszała moja ukochana babcia Marianna!

Olek rozgląda się. O! na ławeczce przed Olkiem leży książeczka. Wezmę. Ukradkiem poczytam. Co? To nie książeczka? Tak, to Ewangelia św. Marka. Olek jest rozczarowany, ale bezwiednie otwiera Ewangelię. Zaczyna czytać. Jak przez mgłę przypomina sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Bezwiednie zaczyna myśleć o sobie.

„Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: «Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników»” (Łk 15, 18). Jest rozdygotany, ale o dziwo – szczęśliwy! Nawet „Ojcze Nasz” poszło jakoś łatwiej!

– Młody człowieku, coś się tak zamyślił? Ja skończyłam dawno, a ty ciągle się modlisz? Zuch z ciebie! Idziemy!

Schodzą powoli, trzymając się za ręce.

– Dziękuję chłopcze. Wiesz, przed wojną święty Aleksander był większy. O! sięgał tam do tego krzyża. I schody były jakieś niższe, a może i ja nieco młodsza?! – mówi, żartując i śmiejąc się figlarnie.

Szanowna Pani, jak nazywa się ten kościół? Pod wezwaniem św. Aleksandra? To przecież mój patron.

Czas oczekiwania na przyjaciela,
czy aby na pewno na przyjaciela?
Kolejne Adwenty naszego życia...

Dobry Boże, jak byłoby pięknie, gdyby niejeden z nas miał taki czas oczekiwania na przyjaciela, aby „przy okazji” trafił na taką babcie, którą trzeba poprowadzić po stromych schodach do kościoła, do Boga!





ksiądz Krzysztof Śniadoch SAC

Duchowa amnezja

Niedawna uroczystość Wszystkich Świętych to nie tylko świętowanie na cześć błogosławionych mieszkańców Nieba, ale też – a nawet przede wszystkim – przypomnienie nam o tym, do czego jesteśmy powołani. Wiele niepokojów i przesadnych lęków ma źródło w tym, że zapominamy ku czemu zmierzamy i do czego nas Bóg prowadzi każdego dnia.

Słynne Kazanie na Górze, wygłoszone przez Jezusa Chrystusa i zapisane w Ewangelii wg św. Mateusza, rozpoczyna się od słów: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”. Ubodzy, czyli mający u Boga całe swoje życie. Błogosławieni (czyli szczęśliwi) są więc ci, którzy są ukierunkowani na Boga jako właściwy cel.

Należy tu pamiętać, że stworzenie im mocniej oddala się od celu, dla którego jest stworzone, tym bardziej gubi się. To tak jakbym telefonem zaczął wbijać gwoździe – nie będę miał ani dobrze wbitego gwoźdźca, ani działającego telefonu, bo telefon to nie młotek. Rozeznanie celu, dla jakiego jesteśmy stworzeni jest więc kluczowe. Aby go dobrze zrozumieć, cofnijmy się do tego, jak było na początku.

Adam w raju miał wiele darów tzw. wlnych, naturalnie wiedział kim jest Bóg, wiedział po co istnieje, posiadał doskonałą harmonię ciała i ducha. Wiedział, że to co go otacza, jest mu dane, aby jeszcze bardziej poznawać i uwielbiać Boga. Wszystko w raju mówiło mu o ogromnej miłości Boga ku niemu. Adam w naturalny sposób wypełniał najważniejsze przykazanie miłości Boga i bliźniego, i nie potrzebował do tego lekcji religii czy rekolekcji.

Niestety, jedną z konsekwencji grzechu pierworodnego jest utrata tych darów wlanых. Warto tu zaznaczyć, że mimo ich utraty, nie zmienił się cel, dla którego Bóg powołał mnie do istnienia. Zmieniło się to, że muszę własnym wysiłkiem ten cel odkrywać, aby nie zmarnować swego życia. Aby lepiej to zobrazować posłużę się historią młodej dziewczyny, która po upadku w łazience i uderzeniu głową w pralkę, utraciła pamięć. Otwiera oczy i widzi obcych dla niej ludzi, którzy byli jej najbliższą rodziną i od nowa musi uczyć się kim są te osoby, jaki mają zawód. Trzeba było wyjaśniać jej – to jest twoja mama, to brat, a ona musiała brać to na wiarę, bo wiedzę utraciła w wyniku wypadku. Coś bardzo podobnego się zadziało w momencie pojawienia się grzechu pierworodnego. Rodzę się i widzę świat, który mnie otacza, ale nie mam świadomości celu ku jakiemu Opatrzność mnie prowadzi, przez co codzienność budzi we mnie frustrację, a obecność Boga muszę brać na wiarę. Cel umieszczam w tym, aby tutaj, na ziemi, było mi najlepiej, a gdy coś idzie nie po mojej myśli, pojawia się we mnie bunt i gorycz.

Niestety, człowiek po grzechu pierworodnym utracił tę świadomość, że zadaniem Pana Boga jest przygotowanie go do przyjęcia Nieba, kiedy będzie odchodził z tego świata. Nie zdaje sobie sprawy, że skoro w niebie jest sto procent miłości, to tam nie może być czegoś, co miłością nie jest i właśnie nad tym Bóg pracuje w naszym życiu. Tak, jak nie wyrobię mięśni jeśli nie podnoszę ciężarów, tak nie nauczę się miłości jeśli nie będę w moim otoczeniu osoby, którą trudno pokochać. Nie można w sobie wyrobić cnoty jeśli nie ma trudności, w której może być ona wyrobiona. Widzę ludzi, którzy mnie denerwują, ale już nie widzę, że Bóg to dopuszcza, abym pracował nad cierpliwością. Narzekam na braki u innych, a nie dostrzegam, że zachowania innych niejednokrotnie ukazują braki miłości we mnie samym. Nie widząc Bożego celu, codzienność budzi we mnie wiele niepokoju.

Konieczne jest odzyskanie właściwej Bożej perspektywy, bo bez tego moja codzienność pozostanie zbieraniną losowych i niezrozumiałych zdarzeń. Jak „odzyskać pamięć” po naszej duchowej amnezji? Najlepsze środki to modlitwa,

lektura duchowa, spędzanie czasu z Bogiem, adoracja, sakramenty. Im więcej spędzam czasu ze Stwórcą, tym bardziej moja perspektywa się poszerza, zbliża do prawdy. Zaczynam rozumieć, że Bogu chodzi o moje serce, o jego uleczenie. Jemu nie chodzi o trudności i kłopoty – On się nimi posługuje, aby do mnie dotrzeć i ukazać chore miejsca, abym zaczął potrzebować Lekarza, bo jeśli jestem zdrowy to do Niego nie pójde. Jeśli zaś pozwałam Bogu wejść do mojego serca i mam dla Niego czas, wtedy On zaczyna porządkować jego wnętrze i uzdrawiać moje patrzenie na życie. Wszystko wtedy zaczyna wyglądać zupełnie inaczej i stopniowo łagodzi się lęk wobec sytuacji czy ludzi.

Gdy odwiedzamy naszych zmarłych na cmentarzu warto uczynić taką refleksję i zastanowić się, czy zmarli mają jakieś problemy i trudności. Wszystkie minęły, a zostało tylko to, co sobie pod ich wpływem wyrobili. Wraz ze śmiercią skończą się wszystkie moje problemy. Jeśli jednak nie pozwolę Bogu uleczyć duszy, aby była zdolna kochać, to pojawi się ten jeden – brak wystarczającej miłości Boga w sercu. Wtedy jasno poznam, że wszystkie ziemskie problemy były mi dane po to, abym po śmierci nie miał tego jednego.

Spróbuję podsumować to rozważanie krótkim opowiadaniem, jak to na pokładzie pewnego statku wracał pewien misjonarz, który spędził wiele lat w Chinach oraz znany śpiewak, który był tam tylko dwa tygodnie. Kiedy dopłynęli do Nowego Jorku, misjonarz ujrzał wielki tłum wielbicieli oczekujących powrotu śpiewaka.

– Panie, nie pojmuję tego – mruknął nieco rozgoryczony.

– Poświęciłem Chinom czterdzieści dwa lata mojego życia, a on tam był tylko przez dwa tygodnie i jego witają serdecznie w domu tysiące ludzi, a na mnie nie czeka absolutnie nikt. Pan odpowiedział:

– Synu, skąd ta gorycz? Przecież nie jesteś jeszcze w domu.

Pamiętajmy, jakiegokolwiek życie bym tutaj na ziemi prowadził, cokolwiek by mnie spotkało, to jeszcze nie jest moja ojczyzna. To nie jest mój prawdziwy dom i warto o tym pamiętać, gdy przychodzą różne życiowe zmagania. ■

KOMANDOSI PANA BOGA

RUBRYKA POŚWEICONA MINISTRANTOM

Być ministrantem...

z Janem Gałkiewiczem rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Przedstaw się nam, proszę.

– Nazywam się Jan Gałkiewicz. Mam dziesięć lat i pół. Chodzę do czwartej klasy. Do ministrantów zapisałem się pod koniec zerówki. Ministrantem jest też mój starszy brat Michał.

Dlaczego zdecydowałeś się zostać ministrantem?

– To fajne służyć Panu Bogu przed ołtarzem.

Dlaczego podoba Ci się bycie ministrantem?

– Podoba mi się to, bo jest na przykład dużo atrakcji. Wyjeżdżamy w ciekawe miejsca, dostajemy prezenty za długą służbę przez rok.

Czyli po każdym roku dostajecie prezent?

– Nie prezent, tylko prezenty.

A jakie to prezenty?

– Raz mój brat dostał na przykład słuchawki, zestaw linijek, albo kubek, koszulkę.

Rzeczywiście ciekawe prezenty.

Jasiu, a czy masz już jakieś funkcje przy ołtarzu?

– Mam już wszystkie funkcje (dzwonki, gong, ampułki, lawabo, ręczniczek, rozkładanie kielicha, patenę).

Opowiedz mi, jak po kolei wygląda stawianie się ministrantem?

– Najpierw jest się kandydatem i trzeba patrzeć na starszych, ale można mieć już funkcję, to zależy. Moja pierwsza funkcja, gdy nie byłem jeszcze ministrantem, to wziąłem



ampułki. Po jakimś czasie, (ja to po dwa i pół roku) zostałem ministrantem. Dostaje się komżę, pelerynkę. Potem po szóstej klasie można zostać lektorem. Lektorzy mogą czytać, dostają kadzidło.

Bycie ministrantem zobowiązuje do dobrego zachowania?

– Tak, staram się.

Dlaczego warto zostać ministrantem?

– Można poznać różnych księży od innej strony, jest miła atmosfera. Zachęcam innych chłopców, żeby zostawali ministrantami, bo to jest wielka posługa i to jest naprawdę fajne.

Czy chciałeś jeszcze coś dodać Jasiu?

– Tak, o księdzu Krzysztofie, że to bardzo fajny ksiądz i chciałbym, żeby został jeszcze na dwa lata.

To dobry postulat. Dziękuję Ci bardzo.



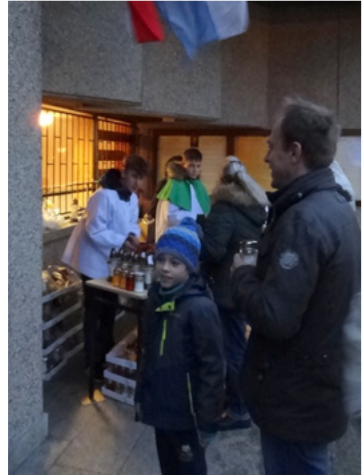
Komandosi Pana Boga w akcji

W dwie ostatnie niedziele października poprzedzające Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny ministranci pod opieką ks. Krzysztofa Śniadocha SAC rozprawdzali po Mszach świętych znicze. Wybór był ogromny, a ceny konkurencyjne. Zgodnie z tym co zapowiadał ksiądz proboszcz w ogłoszeniach, przychód z akcji zostanie przeznaczony na Liturgiczną Służbę Ołtarza, wspólne wyjazdy i akcje ministranckie.

Wniedzielę 29 października akcja ministrantów zbiegła się z dystrybucją listopadowego numeru *Misericordii*. Po pierwszej Mszy św. o siódmej patrzyliśmy na siebie z pewną rezerwą. Ksiądz Krzysztof osobistym przykładem starał się rozruszać ministrantów. Wymyślonymi na poczekaniu rymowankami zachęcał do kupowania zniczy. Lody zostały przełamane i na kolejnych dyżurach staraliśmy się wspierać wzajemnie. Ministranci mieli też wiele swoich pomysłów na zachęcanie parafian do zakupów. Dostali też wsparcie od rodziców: ciasteczka, rogaliki, gruszki, gorącą herbatę. Akcja była bardzo dobrze zaplanowana, oferta zniczy niezwykle różnorodna i atrakcyjna cenowo.

Pytani przeze mnie o najbliższe plany opowiadali, że pojadą do Sandomierza. Żartowałam, że będą poszukiwali śladów ojca Mateusza, bohatera popularnego serialu. Stwierdzili, że razem z księdzem Krzysztofem będą zwiedzali Sandomierz. Życzymy ministranckiej drużynie Pana Boga spełnienia marzeń.

Obejrzyjcie zdjęcia wykonane po sumie i przed Mszą św. o godzinie 15.00. 



Św. Tomasz Apostoł

Święty Tomasz jest jednym z uczniów i apostołów. Nie znamy daty ani miejsca jego urodzenia, jak również daty i okoliczności śmierci. Jego imię – Tomasz (z języka aramejskiego – bliźniak) jak i występujący w Piśmie św. przydomek Didymos (bliźniak w języku greckim) mogą świadczyć, że posiadał rodzeństwo. Nie zachowała się jednak żadna informacja o jego rodzinie.

W Ewangeliach wymieniany jest w czterech sytuacjach. Pierwszy raz, gdy Pan Jezus zamierzał udać się ponownie do Jerozolimy, gdzie wcześniej Żydzi chcieli Go ukamienować. Tam Tomasz mówi: „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć” (J 11, 16).

Drugim momentem jest zdarzenie w trakcie Ostatniej Wieczerzy i słowa Pana Jezusa: „Znacie drogę, dokąd Ja idę». Odezwał się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?» Odpowiedział mu Jezus: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie»” (J 14, 4-6).

Najbardziej znanym fragmentem z Tomaszem jest sytuacja w Wieczerniku, gdy Pan Jezus po Zmartwychwstaniu ukazał się uczniom a wśród nich Tomasz nie był obecny. „Tomasz zaś, jeden ze dwunastu, którego zwą Didymos, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu więc inni uczniowie: «Widzieliśmy Pana». Ale on im rzekł: «Jeśli nie ujrzę w rękę jego przebięcia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znów uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł Tomaszowi: Włóż tu palec twój, i oglądaj ręce moje i wyciągnij rękę twoją, i włóż w bok mój; a nie bądź niewierny, ale wierny.»

Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: «Pan mój i Bóg mój!»

Powiedział mu Jezus: «Dlatego żeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli»” (J 20, 24-29)

Tomasz zwany Didymos wymieniany jest wśród innych apostołów podczas objawienia Chrystusa nad jeziorem Genenezaret: „A ukazał się tak: «byli razem Szymon Piotr i Tomasz, zwany Didymus, i Nathanael, który był od Kany Galilejskiej, i synowie Zebedeuszowi i inni dwaj z uczniów jego»”.

Według przekazów Tomasz Apostoł miał głosić Ewangelię ludom żyjącym na terenie dzisiejszego

Iranu oraz w Indiach. Poniósł męczeńską śmierć po przebiciu włócznią w Calaminie, prawdopodobnie w 67 roku. Pochowany został na przedmieściach Madrasu. W III wieku relikwie jego ciała przeniesiono do Edessy, następnie na wyspę Chios, a w roku 1258, za sprawą krzyżowców, przeniesione zostały do Ortony we Włoszech.

O działalności św. Tomasza Apostoła w Indiach dowiadujemy się z zachowanych licznie apokryfów. Co to są apokryfy? Słowo „ápókryphos” pochodzi z języka greckiego i oznacza ukryty, tajemny. Pierwotnie chodziło o księgi przeznaczone dla wtajemniczonych, dla wybranych odbiorców. W szerszym znaczeniu oznacza to dzieło o niepewnej, wątpliwej, podejrzaną autentyczności. W chwili obecnej określenie to stosuje się do ksiąg i pism żydowskich lub wczesnochrześcijańskich, które pod względem treści podobne są do ksiąg biblijnych, ale nie zostały uznane przez Kościół katolicki za natchnione i nie należą do kanonu Pism Świętych. Są wśród nich np.: Apokalipsa Barucha, Apokalipsa Abrahama, Testament Abrahama, Apokalipsa Eliasza, Ewangelia Marii Magdaleny, Ewangelia Judasza, Apokalipsa Piotra, jak i te dotyczące św. Tomasza: Historia Abgara, Apokalipsa Tomasza, Dzieje Tomasza i Ewangelia Tomasza.

Apokryf Dzieje Tomasza powstał w IV/V wieku i opisuje podróż Apostoła do Indii jako architekta na zaproszenie tamtejszego króla Gondafora. Tomasz nie zbudował pałacu królowi, ale żarliwie



Maerten de Vos, Niewierny Tomasz

głosił Dobrą Nowinę. Dzięki jego nauczaniu król z całą rodziną nawrócił się na chrześcijaństwo. Miał założyć 6 świątyń na wybrzeżu oraz jedną w głębi kraju. Tu może pojawić się pytanie: dlaczego ewangelia św. Tomasza nie jest w kanonie? Ojcowie Kościoła w II i III wieku nie mieli wątpliwości, że są tylko cztery Ewangelie. Św. Ireneusz podaje ciekawy argument: „Jest jasne, że nie ma więcej ani mniej, tylko te cztery Ewangelie. Ponieważ istnieją cztery strony świata, w którym żyjemy, i cztery główne wiatry, a Kościół jest rozsiany po całym świecie. A dalej, filarem i utwierdzeniem Kościoła jest Ewangelia i Duch życia, wobec tego Kościół ma cztery filary, które ze wszystkich stron tchną nieskazitelnością i ludzi darzą życiem”. Wiele współczesnych sensacyjnych doniesień o odkryciu pism starożytnych mających odsłonić skrywane tajemnice Kościoła, lub życia Jezusa, przytacza mało znane apokryfy, które już przez Ojców Kościoła w starożytności zostały uznane za nie w pełni wiarygodne.

Kiedy w 1517 roku portugalscy żeglarze i kupcy dotarli do Mylapore, pokazano im grób Apostoła. Z chrześcijan św. Tomasza wywodzi się Kościół Syromalabarski – jeden z katolickich Kościołów obrządku Wschodniego.

Wspomnienie św. Tomasza Apostoła w Kościele katolickim obchodzono 21 grudnia, a w roku 1969 przeniesiono je na dzień 3 lipca.

Uważany jest za patrona Indii i Portugalii, Rygi, Zamościa, architektów, budowniczych, cieśli, geodetów, kamieniarzy, murarzy, stolarzy, małżeństw i teologów.

Jest adresatem modlitw wiernych w chwilach zwątpień.

W Polsce jest czternaście parafii i dziewięć kościołów pod wezwaniem św. Tomasza Apostoła. 10 października 2007 roku ks. abp Carlo Ghidelli z diecezji Lanciano-Ortona uroczystie przekazał część relikwii św. Tomasza Apostoła do kościoła pod wezwaniem tego świętego w Warszawie na Ursynowie. ■

Śladami św. Tomasza Apostoła po Zamościu

„Temu to miastu wyznaczamy jako znak publiczny, którym się miasto i jego władze mają posługiwać w pieczętowaniu dokumentów i jakichkolwiek aktów, wyobrażenie św. Tomasza z dzidą i ten to herb, czyli znak pieczętny chcemy, by służył temu miastu na wieki” – głosił przywilej Stefana Batorego dla Zamościa wydany 12 czerwca 1580 roku. Święty Tomasz Apostoł jest nierozdzielnie związany z rodziną Zamoyskich, Zamościem i Ordynacją Zamoyską.



Fragment dekoracji Kamienicy Wilczkowskiej

Według tradycji nazywany jest „niewiernym”, gdyż nie uwierzył w zmartwychwstanie Chrystusa, jak można przeczytać w Ewangelii świętego Jana, Tomasz miał powiedzieć: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę” (J 20, 25). Gdy Jezus ukazał się kolejny raz apostołom, powiedział

do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż (ją) do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!” Tomasz odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!” Na co Chrystus powiedział: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 25-29). Legenda głosi, że Jan Zamoyski „upałtrzył” sobie świętego Tomasza, gdyż uważał, że był trochę jak „ów niewierny”. Początkowo wyznania kal-

wińskiego jak ojciec Stanisław, na drodze zastanawiania się, lektury pism Doktorów Kościoła przyjął wyznanie rzymsko-katolickie. Święty Tomasz zaś stał się patronem rodu Zamoyskich, Zamościa i zamojskiej kolegiaty. Ciekawie się złożyło, że patron architektów stał się patronem miasta o wyjątkowej architekturze – miasta idealnego.

Gdy kupcy czterysta lat temu przybywali do Zamościa nad Starą Bramą Lwowską „witał” ich wizerunek Zmartwychwstałego Chrystusa i świętego Tomasza Apostoła właśnie. Umieszczono go tam, gdyż każda z trzech najstarszych bram prowadzących do miasta miała nieść ze sobą pewną wartość. Brama Szczebrzeska niosła ze sobą wartość rodu, Stara Lubelska wartość Ojczyzny (stąd nad przejazdem bramnym wizerunek Polonii czyli personifikacja Polski), zaś Stara Lwowska wartość miasta – stąd nad przejazdem bramnym pojawił się wizerunek patrona Zamościa. Na Rynku Wielkim też można zobaczyć dwa wizerunki świętego Tomasza. Pierwszy znajduje się



Fragment portalu wejściowego do ratusza

nad głównym wejściem (na pierwszym piętrze) do Ratusza, drugi tuż obok na fasadzie kamienicy Wilczkowskiej (zielona po prawej stronie ratusza) tuż pod wizerunkiem przedstawiającym chrzest Chrystusa w Jordanie. Święty Tomasz jest tu ukazany w półpostaci z trzema włóczniami w prawej ręce i włócznią w lewej. Kolejny wizerunek patrona Zamościa odnaleźć można nad bramą prowadzącą do Parku Miejskiego. Najwięcej jednak wizerunków świętego Tomasza Apostoła odnaleźć można w Katedrze Zamojskiej dawniej kolegiacie, noszącej wezwanie Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła. Po ostatniej rewitalizacji nad głównym wejściem do katedry pojawiła się płaskorzeźba przedstawiająca scenę, gdy Tomasz wyciąga dłoń w kierunku przebitego boku Chrystusa. Wchodząc do środka, tę samą scenę zobaczymy w późnobarokowym ołtarzu głównym. Ten sam wizerunek widnieje na rokokowym tabernakulum fundacji Tomasza Zamoyskiego, VII ordynata i jego żony Teresy Anieli z Michowskich Zamoyskiej. W prezbiterium również znajdują się 4 duże obrazy, przedstawiające sceny z życia św. Tomasza. Namalowane zostały ok. 1627 r. przez Jana Kasińskiego, który uczył się u Tomasza Dolabelli. Obrazy ufundował Tomasz Zamoyski, II ordynat. Pierwszy obraz przedstawia Chrystusa wśród Apostołów po Ostatniej Wieczerzy, drugi Jezusa



Prezbiterium katedry

dowiadującego się o śmierci Łazarza; tu postacią centralną jest Chrystus, ale rozmawia ze świętym Tomaszem. Kolejne dwa obrazy przedstawiają działalność apostolską św. Tomasza, kiedy naucza pogan w Indiach oraz drugi ukazujący śmierć męczeńską, gdy ginie przebijany przy ołtarzu trzema włóczniami, co jest nawiązaniem do herbu Jelita Zamoyskich i postaci legendarnego protoplasty rodu Zamoyskich Floriana Szarego, który w bitwie pod Płowcami w podobny sposób został zraniony, skąd też wywodzi się herb Zamoyskich Jelita przedstawiający trzy skrzyżowane włocznie. Cykl obrazów ma cechy weneckiej szkoły manierystycznej.

Nad pięknym belkowaniem nawy głównej pomiędzy nawą a prezbiterium Jan Zamoyski kazał umieścić łaciński napis „DOMINA MEA VIRGO DEIGENITRIX IN COELUM ASSUMPTA EST” (Pani moja Bogurodzica Dziewica jest wzięta do nieba) jest to nawiązanie do słów świętego Tomasza, który wypowiedział je gdy otrzymał pasek od sukni Maryi i dopiero wtedy miał uwierzyć w jej wniebowzięcie.

Wizerunek świętego Tomasza znalazł się również w pieczęci Zamościa, której używano z przerwami do lat 50. XX wieku. Najstarszy zachowany wizerunek pieczętny pochodzi z 1605 r.

Zapraszamy do wędrowki po Zamościu śladami świętego Tomasza Apostoła, patrona miasta. ■



Zamość Stara Brama Lwowska - szczyt

Z pamiętnika stanu wojennego

13 grudnia 1981 r

Jest 13 grudnia roku 1981. Dochodzi godzina 9.00. Włączam telewizor. Ekran zieje pustką. Co to? Czyżby znowu awaria? Ale nie, obraz się pojawia: człowiek w mundurze, w ciemnych okularach – jak gdyby wstydził się spojrzeć nam w oczy – na tle sztandaru z godłem państwowym ogłasza dla swojego narodu stan wojenny.

Stan wojenny? Co to jest stan wojenny? Stan wojenny – to puste, nie oświetlone nocą ulice, przez które suną uzbrojone patrole, to cicha krojona ostrym klaksonem milicyjnych „suk”¹, to tysiące okien mżących mdłym blaskiem wystawionych świec lub rozpaczliwie protestujących konwulsyjnym „mru-ganiem”² elektrycznych żarówek za każdorazowym przejazdem wyjącej kolumny. Stan wojenny – to plamy krwi na chodniku i gęste od drażniących oczy i płuca gazu.

W dzień ulicami snują się oszołomieni ludzie, ludzie o wystraszonych oczach, o porażonych bólem, zdziwieniem i gniewem twarzach.

Gdzieś na skrzyżowaniu Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia stoi wysoki żołnierz w hełmie, w polowym mundurze, z obsadzonym na karabinie bagnem. Podchodzi matka – siwa, krucha, maleńka. Podnosi ku niemu mokrą od łez twarz. „Na kogo



ten bagnet – synku?” pyta. W dużych, brązowych oczach chłopca jest zaleknienie, jest smutek. Wydają się mówić: „Dlaczego zadajesz mi ten ból – matko? Czyż winien jestem temu, że postavili mnie tu z bagnetem na karabinie?”

Jaki to czas, który to rok? 1942 – 1943? Nie, to dzieje się w roku 1981, w środku Europy – w Polsce. A z ekranu telewizora człowiek w mundurze, w ciemnych okularach – jak gdyby wstydził się spojrzeć nam w oczy – na tle sztandaru z godłem państwowym ogłasza dla swojego narodu stan wojenny.

¹ Suka – pogardliwa nazwa pojazdu milicyjnego, służącego do przewożenia patroli i aresztowanych, a w stanie wojennym też do katowania ludzi.

² Mieszkańcy polskich miast w sytuacjach szczególnych (demonstracje, zamieszki uliczne, patriotyczne rocznice) wystawiali w oknach zapalone świece, a podczas przejazdów kolumn ZOMO i MO na znak protestu „mru-gano” z okien bloków światłem elektrycznym. I tak – kolumna wozów milicyjnych „wyla” klaksonami, miasto „mru-gało” oknami domów.



24 grudnia 1981 r.

I przyszła ta wigilia. Stół, choć skromny, nie był pusty, lecz pusto było przy stole.

W wielu polskich domach – jak zapewne przed stuleciem z górą – znów zasiadły do wigilii samotne kobiety w czerni⁴.

Przedtem zanosiliśmy do kościoła papierosy i ciepłą odzież dla internowanych⁵.

Siedząc tak myślałyśmy o tych, których odgradziły od bliskich kraty aresztów śledczych, o tych, którzy w tę cichą i świętą noc tulały się gdzieś u obcych, ścigani jak łowiona przez myśliwych zwierzyna, tych z kopalń, którzy desperac-

ko zjechali w głąb, by wyrazić swój protest przeciwko bezprawiu, a także i o tamtych, których zamknięto w koszarach albo ustawiono na ulicach polskich miast z bronią w rękę przeciwko swoim.

Tego roku – jak po śmierci kogoś bliskiego – na znak żałoby nie ustroiłam choinki.

Kopalnia „Wujek”

Ewa Dziewicka-Janicka

Na wierzchu ziemi
już choinki nadzieją pachniały
i dzieci chciały wypatrywać pierwszej
gwiazdki,
nad białymi stołami o n i mie-
li się dzielić opłatkiem,
a kobiety? Kobiety czekały...

Wtem cichą noc grudniową
grzechot salw przeorał,
żywą czerwienią bluznęła krew
na adwentowy fiolet,
bluznęła krew na biały śnieg
i stała się jak rana;
na pustych kart historii biel
i stała się... jak sztandar.

17 grudnia 1981 r.

Zima tego roku aż żal, jaka piękna. Za piękna jak na zły czas. A w zły czas ludzie nie chodzą ani do kawiarni, ani do kina. W taki bardzo zły czas ludzie gromadzą się w kościele.

Idziemy przez ozdobiony bielą i srebrem park. Zachodzące słońce rzuca na kruchą puszystość zaśnieszonych gałęzi, na nieskalane płaszczyzny trawników refleksy różowe i złote. Wieczór powoli błękitnieje. Pojawiają się pierwsze gwiazdy, błyska wążutki sierp młodego księżyca.

W kościele pełno i ciepło, i jasno – ale jakże smutno³.

Staruszek ksiądz zanosí modły o to, by nikt nikogo nie skrzywdził w Ojczyźnie, aby wszyscy czuli się bezpiecznie, aby nie przelewano krwi bratniej...

A młody męski głos gdzieś od progu świątyni oznajmia z goryczą: „już ją przelano!”

I wtedy, pośród ogromnej, pełnej wyczekiwania i napięcia ciszy, ksiądz ogłasza straszną nowinę: tego dnia, 17 grudnia 1981 roku, w wyniku spacyfikowania przez siły milicji i służby bezpieczeństwa strajkującej kopalni „Wujek” straciło życie dziewięciu polskich górników.

Były to pierwsze ofiary owej niepojętej wojny z narodem.

³ Kościół OO. Paulinów przy ulicy Freta w Warszawie.

⁴ Nawiązanie do czasów Powstania Styczniowego 1863 r.

⁵ Kościół pod wezwaniem św. Jacka na Starym Mieście w Warszawie.

Mistrz gry na duduku

z Kamilem Radzimowskim rozmawiała Grażyna Lipska-Zaremba

Na Scenie Ołtarzew wystąpił wraz z zespołem polski mistrz gry na duduku – starożytnym, drewnianym, dętym instrumencie pochodzącym z Armenii. Rozmawiamy o drodze muzyka do tego mistrzostwa.

Kiedy pierwszy raz wziął pan do ręki duduk i wydobył z niego dźwięki?

Było to 6 lat temu we wrześniu. Usłyszałem brzmienie tego instrumentu w restauracji w Rosji, w wyświetlanym wideo-klipie. Byłem zafascynowany. Dowiedziałem się, że grany był utwór znanego gruzińskiego kompozytora muzyki pop, a instrument pochodzi z Armenii. Od tego momentu rozpocząłem poszukiwania i w efekcie zamiast pianistą zostałem dudukistą.

Czy ma pan wykształcenie muzyczne?

Od dziecka uczyłem się gry na instrumencie. Było to pianino, kilka lat grałem na gitarze, i choć ten instrument mi nie pasuje, to umożliwił mi granie na lutni perskiej, której brzmienie bardzo mi odpowiada i chętnie włączam ją do swoich kompozycji. Zostałem pianistą, a nawet piosenkarzem. W mojej rodzinie nikt nie grał na żadnym instrumencie.

Jak odbywało się doskonalenie gry na duduku w pana przypadku?

Na początku przesłuchałem mnóstwo nagrań gry na duduku, potem pojechałem do najlepszych mistrzów gry na duduku w Armenii, gdzie pobierałem lekcje. Teraz sam ćwiczę, bo i tak nie będę grał jak prawdziwy Ormianin. Dlatego, że trzeba by mieszkać lub urodzić się w tym



kraju i czuć te emocje, które są najważniejsze. Trzeba poznać technikę, rozbudzić wyobraźnię, potem tworzyć kompozycje i po prostu grać – całą duszą i całym sercem.

A kiedy pojawiły się własne kompozycje i dlaczego?

Pracuję jako organista w kościele dominikanów na Służewie. Sześć lat temu, gdy zacząłem grać na duduku, po Mszy św. zagrałem jeden utwór. Zleciało się ze dwadzieścia osób. Pytali na czym grałem. Od razu pomyślałem o własnych kompozycjach, bo miałem pewność, że lu-

dzie zechcą słuchać takiej muzyki i mieć nagrania w domu. Nie rozpieszczęm parafian i co najwyżej raz na pół roku coś zagram na duduku.

Czy komponując, zapisuje pan tylko linię melodyczną duduka?

Komponuję cały utwór, rozpisuję partytury na wszystkie instrumenty, nawet na orkiestrę symfoniczną. Często gram swoje koncerty z orkiestrami symfonicznymi.

Czy w pana utworach jest przestrzeń na improwizację?

Mam takie utwory, choć na koncercie nie były wykonywane. Może w utworze „Aramejczyk” pojawiły się momenty improwizacji.

Właśnie o ten utwór chciałem zapytać.

Słyszę głosy, że zrobił na wielu słuchaczach duże wrażenie, na mnie zresztą też.

A moja żona bardzo go nie lubi, choć wszystkim się podoba. Porusza serca i wyobraźnię, odwołuje się do pierwotnych odczuć i tęsknot w człowieku.

**Jak znalazł pan innych muzyków
do swojego zespołu?**

Nie było łatwo, długo szukałem bardzo dobrych muzyków, odpowiedzialnych. I w końcu się udało.

**Koncert był przeplatany pewną opowieścią
(i dodatkowo ilustrowany w tle zdjęciami
z Armenii). Czy lubi pan taką formę
występów? Czy to zamierzone?**

To moja ulubiona forma koncertowania, lubię rozmawiać, dowodzić wszystkim, mam to we krwi, świetnie się czuję na scenie, co zapewne widać. Nie chcę, aby było nudno i mam pewność (z praktyki), że ludzie lubią czegoś się dowiedzieć o wykonywanych utworach. Do swoich koncertów włączam też utwory innych kompozytorów jeśli pasują do klimatu moich kompozycji czy układu koncertu.

**Instrument jest malutki, przypomina flet,
ale widać, że musi pan wkładać ogromną
energię w to, aby na nim grać. Na czym ta
sztuka polega? Wydaje się, że im mniejszy
instrument tym łatwiej na nim grać.**

Gra na tym instrumencie nie jest sprawą prostą, ale technika to tylko 30%, to jest niewiele, najważniejsze są emocje – to 70%. Dopiero dzięki emocjom, ten instrument będzie pięknie grał.

**Mnie osobiście, gdy słyszę dźwięk duduka,
dwie rzeczy przychodzą na myśl. Głębia
i bezmiar. Z czym panu się kojarzy?**

Każdy ma inne skojarzenia. Od strony brzmienia dla mnie to połączenie żeńskiego głosu z saksofonem, klarnetem i altówką.



**A od strony odbioru emocji, to przecież kwestia
wyobraźni, z czym się panu kojarzy?**

Jest to najsmutniejszy instrument na świecie. Można tak smutno zagrać, że grą na skrzypcach nie odda się tego smutku. Można nawet naśladować na duduku płacz. Generalnie jest to muzyka ilustracyjna.

**Czy pan się identyfikuje z graną
przez siebie i zespół muzyką?**

Bardzo. To jest to, co chcę grać. Są to utwory bardzo melodyjne, można przy nich tańczyć; utwory są rytmiczne, żywe i o zdecydowanej linii melodycznej.

**Przeczy to określeniu, że duduk jest
najsmutniejszym instrumentem.**

Chciałem grać taką muzykę, aby nie była przepełniona smutkiem. Łamię trochę kanon gry na duduku, bo prawie wszystkie kompozycje ormiańskie przepełnione są smutkiem, żalem i tęsknotą, wyciskają łzy z oczu. Chcę pokazywać radosne oblicze tego instrumentu.

Jakie jest pana marzenie od strony zawodowej?

Grać więcej koncertów w Polsce, aby więcej ludzi poznało duduk.

Czy to pana szukają?

Tak, najczęściej mnie szukają. Najlepiej udają się koncerty, gdy mnie szukają i dzwonią.

Dziękuję za rozmowę i życzę, aby dzięki panu cała Polska poznała brzmienie duduka. ■



50 lat Instrukcji *Musicam Sacram*

W 2017 roku mija pięćdziesiąt lat od opublikowania Instrukcji *Musicam sacram*. Jej zadaniem było wprowadzenie w życie Konstytucji o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* Soboru Watykańskiego II. Z okazji tej rocznicy Konferencja Episkopatu Polski wydała specjalny dokument – Instrukcję, w której w artykule 64 „biskupi zachęcają Stowarzyszenie Polskich Muzyków Kościelnych, aby przygotowało szczegółowy komentarz do niniejszej Instrukcji. Niezmiernie cenne będą wyjaśnienia i zwrócenie uwagi na wszystkie aspekty duszpasterskiej troski Kościoła o muzykę sakralną”.

Ponieważ jestem członkiem Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych, postaram się w najbliższych artykułach opisać prawodawstwo muzyki liturgicznej i wyjaśnić intencje biskupów, którzy 14 października b.r. na 377 Zebraniu Plenarnym KEP zatwierdzili wspomnianą Instrukcję, związaną z okrągłą rocznicą *Musicam Sacram*. Jak zaznaczają biskupi, Kościół jest wdzięczny Bogu za odnowę życia liturgicznego, którą umożliwiło nauczanie soborowe. Zaznaczono w nim, że muzyka, a zwłaszcza śpiew kościelny związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii.

Jak piszą dalej przedstawiciele Episkopatu, już wcześniej Pius XII w encyklice o muzyce kościelnej *Musicae sacrae disciplina* podkreślił, że muzyka sakralna spełnia uprzywilejowaną rolę w samym sprawowaniu świętych ceremonii i obrzędów. Istotnie, od początku chrześcijaństwa wszystkim obrzędom w Kościele towarzyszyła muzyka. Muzyka i religia były ze sobą powiązane. Jak napisał kardynał Joseph Ratzinger: samo słowo „śpiewać” (wraz z terminami pochodnymi, takimi jak śpiew itp.) jest jednym z terminów najczęściej używanych w Piśmie Świętym: w Starym Testamencie występuje 309 razy, zaś w Nowym Testamencie 36 razy. Tam

gdzie Bóg spotyka się z człowiekiem, zwyczajne słowo nie wystarcza.

Muzyka sakralna zatem nierozzerwalnie łączy się z teologią. Pierwsza z tych dziedzin jest praktyką i sztuką, podczas gdy druga z nich, w znaczeniu ogólnym, jest rozumnym owocem wiary. Jednakże definiowanie muzyki sakralnej należy w swej istocie do liturgii, która umożliwia udział w zbawczym wydarzeniu. Bohdan Pocięć pisał, że *sacrum* – przejawia się w liturgii, ona nade wszystko jest powołana do tego, aby istotę świętości ujawnić, odsłonić, unaocznnić. Kryterium elementu *sacrum* w muzyce, poczynsz od nauczania Piusa X, zostało określone w dokumentach kościelnych. Wynika z nich jasno, że nie każdy śpiew można uznać za liturgiczny i włączyć go w obszar muzyki sakralnej. W obrzędach chrześcijańskich śpiew sakralny czerpie natchnienie przede wszystkim z wiary, a nie z własnych uczuć. Śpiewak wzrusza się nie tylko z powodu emocjonalnego oddziaływania konkretnych połączeń dźwiękowych i modulacji, lecz z powodu urzeczywistnionego odkupienia. Warto przy tym zaznaczyć, że uczucie, estetyka i teologia są w muzyce sakralnej ściśle połączone. Dobrze także wspomnieć, że episkopat w artykule 5 swej Instrukcji z 2017 roku dokładnie definiuje odmiany muzyki w Kościele: „Wskazania Kościoła dotyczące muzyki można lepiej rozumieć, gdy uściśli się znaczenie pojęć: muzyka religijna, kościelna, sakralna czy liturgiczna.”

Muzyka religijna jest sztuką, która odnosi się w swej inspiracji do tematyki dotyczącej Boga, Jego objawiania się w świecie, bądź też różnych przejawów życia wspólnoty wierzących.

Muzyka kościelna pochodzi z chrześcijańskiego kręgu kulturowego i jest związana z życiem chrześcijańskich wspólnot wyznaniowych.

Muzyka sakralna obejmuje wszelkie kompozycje powstałe w ciągu wieków z przeznaczeniem do liturgii w Kościele.

Muzyką liturgiczną są kompozycje, które zgodnie z przepisami kościelnymi współtworzą

święte obrzędy. W wypełnianiu funkcji znaku liturgicznego muzyka posługuje się różnymi formami, gatunkami i rodzajami, zarówno wokalnymi, wokarno-instrumentalnymi, jak i instrumentalnymi.

Instrukcja episkopatu podkreśla, że zachodzące przemiany społeczne i kulturowe oraz postępująca sekularyzacja życia dotyczą także liturgii. Przyczyna tego zjawiska tkwi przede wszystkim w fałszywym poczuciu wolności oraz nieznanomości nauki Kościoła: „Wierni mają prawo, aby władza kościelna sprawowała kierownictwo nad świętą liturgią, aby liturgia nie była postrzegana jako prywatna własność kogokolwiek, ani samego celebransa, ani wspólnoty, w której sprawuje się sakramenty. Dlatego też, jak piszą biskupi, celem muzyki liturgicznej jest chwała Boża i uświęcanie wiernych oraz budowanie wspólnoty wierzących. (...) Należy bezwzględnie stać na straży wykonywania takiej muzyki liturgicznej, która jest autentyczną sztuką nakierowaną zawsze na świętość kultu, i wprowadzać do liturgii tylko to, co odpowiada świętości miejsca, godności obrzędów liturgicznych i pobożności wiernych. Nie wolno w liturgii wykonywać utworów o charakterze świeckim.”

Powyższe wytyczne są zrozumiałe i oczywiste, ale, jak wiemy, w niektórych parafiach praktyka znacznie odbiega od tych wskazań. Temat

wykonawstwa muzyki podczas liturgii jest niezwykle szeroki, poczynając od wykorzystania konkretnych instrumentów, a skończywszy na doborze śpiewów. Czasami zdarza się, że spotkaniom duszpasterskim czy ewangelizacyjnym towarzyszy muzyka, która nie zawsze nadaje się do wykonania podczas liturgii (mimo że może posiadać walory czysto muzyczne).

Nie sposób opisać w jednym miejscu wszystkich problemów, ale z pomocą przychodzi tutaj wspomniana Instrukcja o muzyce kościelnej. Zawiera ona 66 punktów opisujących zasady ogólne, a następnie zagadnienia takie jak: muzyczne funkcje w liturgii, muzyka w liturgii Mszy świętej, muzyka w roku liturgicznym, śpiew liturgii godzin, muzyka w liturgii sakramentów i sakramentaliów oraz w nabożeństwach, muzyka w liturgii transmitowanej przez media, muzyka instrumentalna, śpiewniki i materiały pomocnicze, koncerty muzyki religijnej, edukacja i formacja muzyczna, Komisje Muzyki Kościelnej i inne organizacje pomocnicze. Warto zaznaczyć, że nad stosowaniem odpowiedniej muzyki liturgicznej czuwa według Instrukcji biskup diecezjalny, w parafii – proboszcz, a w innych wspólnotach – ten, kto w imieniu biskupa spełnia urząd pasterski i odpowiada za kształt liturgii. ■



Angelus

Moją uwagę przyciągnął niewielki plakacik na mijanej osiedlowej tablicy ogłoszeń. Błękitny i różowy kolor rysunku i widoczna nazwa Angelus. Wyróżniał się swoją delikatnością na tablicy zapelnionej krzykliwymi ogłoszeniami o wyprzedających, poszukiwaniach, zatrudnieniu czy konkursach. Zatrzymałam się i przeczytałam zaproszenie na próby chóru parafialnego noszącego nazwę Angelus. Przyjęłam zaproszenie. Zaowocowało ono niezwykle spotkaniem z grupą ciepłych i życzliwie nastawionych ludzi, których pasją i miłością jest śpiewanie.



Chór parafialny rozpoczął pracę 3 lata temu, w święto Chrystusa Króla. Skład chóru zmieniał się. W chwili obecnej śpiewa 9 osób. To wciąż za mało. Chór skupia się na razie na ubogacaniu liturgii. Pojawiły się nowe cele i marzenia. Trochę za sprawą nowej osoby. Od niedawna prowadzący chór organista pan Janusz Migda dostał ogromne wsparcie – panią Marię Szczęsnowicz z Bydgoszczy. Mieszka ona już czwarty rok w Ożarowie. Przez wiele lat akompaniowała chórowi „Vincentinum” przy bazylice św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy. Chór liczył ponad 100 osób. Uczyla muzyki w Zespole Szkół Muzycznych w Bydgoszczy. Nie od razu zaczęła przychodzić na próby, minęły 2 lata nim się zmobilizowała. Teraz akompaniuje kameralnemu chórowi i uważa, że to jest piękne.

Pan Janusz Migda szczerze wyznaje, że od przyjścia pani Marii kończy się jego bez troska i improwizacja. Nadchodzi era uporządkowania.

Panią Marię przyciągnęły do chóru utwory grane przez organistę po zakończeniu Mszy św. Lubi muzykę organową.

Wykorzystuję tę deklarację i pytam czy oprócz prac z chórem pan organista nie mógłby powtórzyć zaproszenia wirtuoza organów na uświetnienie Święta Miłosierdzia w naszym Sanktuarium. To są organy koncertowe, a oprawa Mszy św. nie daje możliwości pokazania ich możliwości. Tradycja koncertów organowych byłaby

bardzo piękna. Pan Janusz będzie starał się zrealizować moje marzenie.

Zapytałam o marzenia chórzystów. Andrzej nie mógł się zdecydować: czy marzy, aby było 3-5 razy więcej chórzystów czy aby chór przestał być w kościele potrzebny i wszyscy parafianie śpiewali pełnym głosem. Wiesia, Zosia i Wanda chciałyby jak najdłużej śpiewać. Ania marzy o czystym śpiewaniu, Agnieszka o przechodzeniu zamilowania do śpiewu w kościele z pokolenia na pokolenie w rodzinach, a Piotr chciałby, aby ludzie przestali się bać i chcieli chwalić Boga głosami takimi jakie mają. Maria, choć akompaniowała stuosobowemu chórowi, który w przyszłym roku będzie obchodził jubileusz 90-lecia, jest urzeczona ogromnym zaangażowaniem chórzystów i organisty. Wierzy, że przyjdą nowe osoby, że dobierzemy repertuar na dwa czy więcej głosów. Wierzy, że to się uda.

Zadaję pytanie o to, nad czym chór obecnie pracuje. Pan organista informuje, że opracowuje z chórem różne msze. Mają już m.in. opanowane msze ks. Z. Piaseckiego, U. Dąbrowskiej, De Angelis i inne. Na Boże Ciało w 2018 chciałby opracować 4 motety czterogłosowe F. X. Grubera do zaśpiewania przy ołtarzach. Przede wszystkim organista pragnie odkrywać zapomniane utwory lub nie śpiewane. Właśnie chór przygotowuje dwie staropolskie kolędy z XV i XVI wieku: *Zdrów bądź, Królu anielski* i *Nuż my dziś, krześcijani*.

Chór ćwiczy raz w tygodniu w czwartkowe wieczory, chyba, że zbliża się wyjątkowa okazja jak Triduum Paschalne, Boże Ciało – wtedy praca jest bardziej intensywna.

Pytam o pomysły na zwiększenie liczebności chóru. Jeden – ogłoszenia na tablicach, dał w efekcie moją wizytę – ale ja nie przyszłam śpiewać. Organista myślał o dziewczętach z Pallotyńskich Nutek. One znikają mając około 13 lat po 5-6 latach śpiewania co niedziela. Padają tłumaczenia, że część idzie do szkół muzycznych, do liceów w Warszawie, mają mnóstwo różnych zajęć, a jak idą na uczelnie, to im Ożarów nie imponuje. Oponuję mocno podkreślając, że to klimat grupy przyciąga, animatorzy z charyzmą, którzy poświęcają czas grupie i towarzyszą w jej wzrastaniu.

Zadaję kolejne pytanie, czym dla obecnych członków grupy jest śpiewanie.

Dla Andrzeja bycie w chórze jest wielbieniem pana Boga śpiewem ale też realizacją jego troski o piękno liturgii i wiary, że swoją posługą pomaga innym zbliżyć się do Pana Boga. Zosia, Wiesia i Wandzia lubią śpiewać. Agnieszka w ten sposób wielbi Boga i dziękuje Mu za wszystko co ma. Antoni z prostotą wyznaje, że tylko słucha i śpiewa. Dla Anny jest to oderwanie się całkowite od natłoku spraw codziennych, przeniesienie w inny świat, wymiar i przestrzeń. Piotr ucieka przed odpowiedzią i zasłania się powiedzeniem, że jak człowiek śpiewa to się podwójnie modli. A organista podchodzi do

pytania zawodowo i stwierdza, że chór jest nierozłączną częścią parafii.

Ciekawi mnie też pomysł na nazwę chóru. Skąd Angelus? Wszyscy kwitują pytanie śmiechem wspominając zapewne debaty nad swoimi pomysłami. Pan organista z pełną powagą twierdzi, że pełna nazwa, zgodna z zaleceniami ks. profesora Góralczyka, to Aniołowie Miłosierdzia. Próbowalam przekonać pana organistę, że gdyby w sanktuarium powstało męskie bractwo Rycerzy Jezusa Miłosiernego to byłoby bardziej adekwatne do wezwania kościoła niż chór Aniołowie Miłosierdzia.

Podsuwam więc nowy problem członkom chóru. Dlaczego nie myślą o warsztatach wokalnych, o kursie emisji głosu. Padają bardzo rzeczowe argumenty. Zaskoczyła mnie dojrzałość a nawet pewna doza samokrytyki. Czekają na ustabilizowanie się chóru, na większą ilość chórzystów, aby odejście, nieobecność czy niedyspozycja jednego członka nie ważyła na brzmieniu całości.

Zamiast posumowania zacytuję słowa Piotra: „przyszedłem do chóru, bo mi żona kazała. Atmosfera tutaj jest taka, że chce mi się tu przychodzić. Chcielibyśmy, aby ludzie poznali to. Niech do nas przyjdą. My naprawdę chcemy chwalić Boga śpiewem w kościele, a nie dawać koncerty. Na koncerty, stroje jest jeszcze za wcześnie”.

Dla udowodnienia tych słów i zachęty abym i ja do chóru wstąpiła Angelus zaśpiewał „Chwała na wysokości Bogu”. Przyjdźcie i Wy Go chwalić w chórze parafialnym Angelus.



Rekolekcje adwentowe

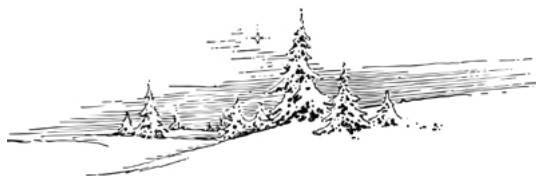
W naszej Parafii rozpoczną się 17 grudnia i potrwać do 19 grudnia. Nauki rekolekcyjne wygłosi ks. Damian Nyk SAC, Proboszcz Parafii pw. Matki Bożej Królowej Świata w Kisielicach. Tegoroczne rekolekcje adwentowe odbędą się pod hasłem „Wierzyć - jak to łatwo powiedzieć”. Ksiądz rekolekjonista spróbuje nas poprowadzić w kierunku zawierzenia Panu Bogu samego siebie.



Krótki biogram księdza Damiana Nyka:

Ołtarzew 12.05. 2007 – Świecenia kapłańskie (Ksiądz Biskup Ignacy Dec)
2007 – 2008 Wałbrzych – wikariusz parafii Św. Franciszka z Asyżu
2008 – 2010 Częstochowa – Duszpasterstwo Powołań
2010 – 2012 Częstochowa – wikariusz parafii Miłosierdzia Bożego
2012 – 2013 Chełmno – wikariusz parafii Świętego Józefa
2013- 2016 Kielce – wikariusz parafii MB Królowej Świata
Od 2016 – Proboszcz parafii MB Królowej Świata i Rektor Wspólnoty SAC w Kisielicach.

Ksiądz Damian mówi o sobie, że jest człowiekiem, który odpoczywa pracując, a w chwilach wolnych chętnie słucha dobrej muzyki odtwarzanej z płyt winylowych. Życzymy naszemu rekolekcyjniście, by nauka, którą będzie głosił otworzyła nasze serca i przygotowała nas na spotkanie z Miłością tu i teraz oraz w wieczności. ■



Statystyki Parafialne Październik – Listopad 2017

CHRYZTY:

12 listopada

Jan Gromek

DO PANA ODESZLI:

26 października	Marianna Żurawińska – lat 101
27 października	Monika Czetyrkowska – lat 84
28 października	Maria Rozenfeld – lat 81
28 października	Władysław Cuper – lat 83
31 października	Marian Ludwisiak – lat 86
06 listopada	Barbara Janina Grzegorek – lat 83

Kalendarz liturgiczny

Grudzień 2017

1	Piątek. Dzień Powszedni Dn 7,2-14; Dn 3,77-78a i 79a. 80a i 81a i 82; Łk 21,28; Łk 21,29-33;
2	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie bł. Rafała Chylińskiego, prezbitera Dn 7,15-27; Dn 3, 83-84a i 85a. 86a i 87a i 56; Łk 21,36; Łk 21,34-36;
3	Niedziela. Pierwsza Niedziela Adwentu Iz 63,16b-17. 19b; 64, 3-7; Ps 80, 2ac i 3b, 15-16, 18-19; 1 Kor 1,3-9; Ps 85, 8; Mk 13,33-37;
4	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Damascyńskiego, prezbitera i doktora Kościoła albo wspomnienie św. Barbary, dziewicy i męczennicy Iz 2,1-5; Iz 4, 2-6; Ps 122, 1-2. 4-5. 6-7. 8-9; Ps 80, 4; Mt 8,5-11;
5	Wtorek. Dzień Powszedni Iz 11,10; Ps 72, 1-2. 7-8. 12-13. 17; ; Łk 10,21-24;
6	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Mikołaja, biskupa Iz 25,6-10a; Ps 23, 1-2a, 2b-3, 4, 5, 6; ; Mt 15,29-37;
7	Czwartek. Wspomnienie św. Ambrożego, biskupa i doktora Kościoła Iz 26,1-6; Ps 118, 1 i 8-9, 19-21, 25-27a; Iz 55, 6; Mt 7,21. 24-27;
8	Piątek. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny Rdz 3,9-15; Ps 98, 1-4; Ef 1,3-6. 11-12; Łk 1,28; Łk 1,26-38;
9	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Diego Cuauhtlatotzin Iz 30,19-21. 23-26; Ps 147, 1-2, 3-4, 5-6; Iz 33,22; Mt 9,35-10, 1. 5. 6-8;
10	Niedziela. Druga Niedziela Adwentu Iz 40,1-5. 9-11; Ps 85,9ab-10, 11-12, 13-14; 2 P 3,8-14; Łk 3,4. 6; Mk 1,1-8;
11	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Damazego I, papieża Iz 35,1-10; Ps 85, 9ab-10, 11-12, 13-14; ; Łk 5,17-26;
12	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe Iz 40,1-11; Ps 96, 1-2, 3 i 10ac, 11-12, 13; ; Mt 18,12-14;
13	Środa. Wspomnienie św. Łucji, dziewicy i męczennicy Iz 40, 25-31; Ps 103, 1-2, 3-4, 8 i 10; ; Mt 11,28-30;
14	Czwartek. Wspomnienie św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła Iz 41,13-20; Ps 145, 1 i 9, 10-11, 12-13ab; Iz 45,8; Mt 11,11-15;
15	Piątek. Dzień Powszedni Iz 48,17-19; Ps 1, 1-2, 3, 4 i 6; ; Mt 11,16-19;
16	Sobota. Dzień Powszedni Syr 48,1-4. 9-11; Ps 80, 2ac i 3b, 15-16, 18-19; Łk 3,4. 6; Mt 17,10-13;

17	Niedziela. Trzecia Niedziela Adwentu Iz 61,1-2a. 10-11; Łk 1,46-48, 49-50, 53-54; 1 Tes 5,16-24; Iz 61,1; J 1,6-8. 19-28;
18	Poniedziałek. Dzień Powszedni Lb 24,2-7. 15-17a; Ps 25, 4bc-5ab, 6-7bc, 8-9; Ps 85, 8; Mt 21,23-27;
19	Wtorek. Dzień Powszedni Sdz 13,2-7. 24-25a; Ps 71, 3-4a, 5-6ab, 16-17; Łk 1,5-25;
20	Środa. Dzień Powszedni Iz 7,10-14; Ps 24, 1-2, 3-4ab, 5-6; ; Łk 1,26-38;
21	Czwartek. Dzień Powszedni Pnp 2,8-14; So 3, 14-18a; Ps 33, 2-3, 11-12, 20-21; Łk 1,39-45;
22	Piątek. Dzień Powszedni 1 Sm 1,24-28; 1 Sm 2,1, 4-5, 6-7, 5abcd; Łk 1,46-56;
23	Sobota. Dzień Powszedni Ml 3,1-4, 23-24; Ps 25, 4-5, 8-9, 10 i 14; Łk 1,57-66;
24	Niedziela. Czwarta Niedziela Adwentu 2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Ps 89, 2-3. 4-5. 27 i 29; Rz 16,25-27; Łk 1,38; Łk 1,26-38;
25	Poniedziałek. Uroczystość Narodzenia Pańskiego Msza Wigilii Iz 62,1-5; Ps 89, 4-5. 16-17. 27 i 29; Dz 13,16-17. 22-25; Mt 1,1-25; Msza w nocy Iz 9,1-3. 5-6; Ps 96, 1-2. 3 i 10ac. 11-12. 13; Tt 2,11-14; Łk 2,10-11; Łk 2,1-14; Msza o świcie Iz 62,11-12; Ps 97, 1 i 6. 11-12; Tt 3,4-7; Łk 2, 14; Łk 2,15-20; Msza w dzień Iz 52,7-10; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4. 5-6; Hbr 1,1-6; ; J 1,1-18;
26	Wtorek. Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika Dz 6,8-10; 7, 54-60; Ps 31, 3cd-4. 6 i 8ab. 16-17; Ps 118, 26a i 27a; Mt 10,17-22;
27	Środa. Święto św. Jana, apostoła i ewangelisty 1 J 1,1-4 ; Ps 97, 1-2. 5-6. 11-12 ; J 20,2-8 ;
28	Czwartek. Święto świętych Młodzianków, męczenników 1 J 1,5 – 2, 2; Ps 124, 2-3. 4-5. 7b-8 ; ; Mt 2,13-18 ;
29	Piątek. Piąty Dzień oktawy Narodzenia Pańskiego 1 J 2,3-11; Ps 96, 1-2a, 2b-3, 5b-6; Łk 2,32; Łk 2,22-35;
30	Sobota. Szósty Dzień oktawy Narodzenia Pańskiego 1 J 2,12-17; Ps 96, 7-8a, 8b-9, 10; ; Łk 2,36-40;
31	Niedziela. Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa Syr 3,2-6. 12-14; Ps 128, 1-2, 3, 4-5; Kol 3,12-21; Kol 3,15a. 16a; Łk 2,22-40;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedź chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcea Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

czwartki po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Palotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

